



Z wojny ros.-jap.: Walka na kamienie między Japończykami a Rosyanami pod Portem Artura, przy zdobywaniu fortów.

Z wojny rosyjsko-japońskiej.

W jednym z ostatnich numerów monachijskiego tygodnika „Simplicissimus“, znajdujemy bardzo budującą rycinę pod tytułem „W Hadze“. W tej Hadze słynnej konferencyami pokojowymi, w tej kolebce gałązki oliwnej, którą Anioł Pokoju miał szczepić po wojowniczym świecie, w tej Hadze cichości pełnej, w Hadze dobrotliwej, pojednawczej, w owej „świętej“ Hadze. Rycina przedstawia dwa stada, stado wilków i stado owiec. Na głównym planie stoi ogromne wilczyisko i łupi owieczkę ze skóry. Naokoło piszczele, łby, skórki owcze i tem podobne „pokojowe“ zdobycze. Naokoło również, jak się wyraża św. Franciszek z Assyżu, stoją „bracia wilcy“, każdy nad swoim baranem.



Z wojny ros.-jap.: Jenerał Kuroki (1) komendant armii lądowej i książę Kuninomiya (2) w kole towarzyszy.

W okół spłoszone stada owiec, pośród nich wiele odartych ze skóry. Wszystkie patrzą osłupiałe na odbywającą się właśnie „konferencyę pokojową“.

Pod spodem napis:

„Nażarłszy się do syta, odbywają wilki kongres pokojowy“.

Oto jest obraz wszelkich kongresów pokojowych. Za skórą mają zawsze... kość, o którą się gryzą pokojowi przyjaciele. Niema co mówić, dalekośmy zaszli na drodze tego pokoju.

Trudno brać Japończykom za złe, że walczą w obronie ojczyzny, na którą Rosya mimo swych wykretów, ostrzyła sobie oddawna zęby. Nietrudno też ostatecznie pojąć sprawę i konieczność wojny ze stanowiska rosyjskiego, jej gwałtem odkryte karty, jej obrażoną butę i zagrożony „honor mocarstwowy“. A już listy Tołstoja przeciw wojnie, przyjmie każdy łagodniejszy umysł z żywą wdzięcznością. Gdy się natomiast rozejrzy oko nasze w dziejach przykazania miłości i porówna je z tymi czasami, gdzie panował rozkaz „oko za oko“, lub z tymi, gdzie bez wyraźnego rozkazu czyniono to samo — to, zaiste, nie trudno dostrzedz, że od klątki krwiożerczego kręgowca przedpotopowego, do salonów nowożytnego człowieka z XX. wieku droga jest wcale bliska, że

po ścieżkach prawdziwej ludzkości idzie się bardzo powoli, a dotąd się zaszło bardzo niedaleko. Nietylko charakter ludzki wcale nie złagodniał, lecz przeciwnie, nigdy nie mordowano się z taką dzikością i wyrafinowaniem. Całego dorobku cywilizacyjnego, całego arsenału wynalazków użył dziś człowiek do tego, by maszynę wojenną jak najbardziej wydoskonalić. Proch bezdymny, łodzie podwodne, balony, telegrafy bez drutu — wszystko w usługach wojny. Balony odgrywają wcale niepoślednią rolę. Zapomocą nich śledzi się z daleka ruchy nieprzyjacielskie, przesuwanie wojsk, zapomocą nich daje sygnały. Nasza rycina przedstawia balon rosyjski, należący do parku balonów pod Mukdenem.

Oprócz tych bardzo nowożytnych środków wojennych, nie gardzą zapaśnicy nawet walką na kamienie. Zapewne brakło im ładunków, więc. zanim

pójdą na bagnety, porywają co mają pod ręką, by się jeszcze w ostatniej chwili, o ile można, poturbować. Niektórzy rzucili nawet karabiny i dalejże prażyć się kamieniami, niby bandy rozpasanych uliczników. Lecz i to walka tak dobra, jak i inne, nawet od innych lepsza, bo mniej szkodliwa. Co prawda, skończy się i ten bój, jak inne... rzezią. „Po boju dniówka na wsi lub w mieście, jakaż to miła sercu podzięką, gdy na cię błysnie oczko niewieście, zabije serce i zadrży ręka. Bo Polek serce i ich urodę, Żuaw czcić umie, jak żołnierz prawy, byleby umiał za tę nagrodę umrzeć chwalebnie na polu sławy“. Tak było u nas. W Japonii tę dniówkę, tj. czas wolny od boju, obchodzi żołnierz inaczej. Raz, dwa — i scena gotowa. Miłość do widowisk teatralnych nie opuszcza Japończyka nawet na polu bitwy. Amator wdziawa kostium, szopę zamienia się paru kocami na teatryk, żołnierze siadają, na czem kto może i słuchają z zaciekawieniem monologu. Opodal stoją karabiny w kozłach. Nieraz zabrzmi nagle trąbka, publiczność rzuca się do broni i bój wre jak wprzód.

A po boju znów teatr, lub uczta. Słyszymy często o brakach w wojsku rosyjskiem — w japońskiem lepiej. W manierkach rum i wino, w tytoniarkach papierosy, w tornistrach: nawet kandyzowane owoce. Rycina przedstawia właśnie taką ucztę japońską. W dali kanonada. Armaty, ustawione na pagórku, grzmiały, wyrывая całe pokłady ziemi i setki ludzkich żywotów. Na skłonie pa-



Z wojny ros.-jap.: Jenerał baron Noghi, dowódca wojsk japońskich, oblegających Port Artura.

górką, w zagłębieniu terenu, odpoczywa oddział piechoty japońskiej, uczując. W około tłómoki, opatrzone znakami japońskimi, karabiny, torby. Ani śladu znużenia, zniechęcenia, smutku. Ot, jak po pracy uczciwej a sumiennej. Banzaj!

No, ale Port Artura? „Zaraz, już się robi!“ Troszkę cierpliwości — był wprawdzie już kilkakrotnie zdobywany przez różne pisma krajowe i zagraniczne; wprawdzie już tyle razy czytaliśmy: jeszcze dwa tygodnie, potem jeszcze tydzień; dziś, jak i przed półrokiem, szeptano już nawet na ucho: lada dzień — a jeszcze się trzyma. Lecz nie dziwota. Bo też jeszcze nie było na świecie tak po szatańsku przez samą przyrodę i przez ludzi obwarowanego ustronia, jak ten Port Artura. Góra na górze, druty, palisady, rowy, jamy, przepaście, miny, tamy, zasadzki — sam dyabeł dobrzeby się spocił i pewnieby nie był od tego, żeby raczej ten port nazwać jego imieniem, niż znane z wieźienia Dreyfusowego wyspy — ten port nazwać Dyabelskim, zamiast wysp Dyabelskich.

Ale niedarmo nazwano Japońców — dyabłami. Dyabeł japoński ma też swoją ambicję. Dziś, wcielony w Toga, wyławia miny z wejścia do portu, by przygotować drogę dla okrętów japońskich, które się gotują do zawładnięcia basenem i do ostrzeliwania fortów wewnętrznych z samej zatoki. Tymczasem baron Nogi dokazuje cudów od strony ładu. Przyszły Homer Japoński — a mają Japończycy już i swego Szekspira — wyśpiewa kiedyś te cuda w przyszłej Iliadzie japońskiej, która nie będzie wprawdzie opiewać, jak homerowska „Iliada“,